

- Autor: **Edigey Jerzy**
- Tytuł: **Pensjonat na Strandvagen**
- Wydawnictwo: Śląsk
- Seria: wyd. III
- Rok wydania: 1983
- Nakład: 100150
- Recenzent: [Ewa Helleńska](#)
- Recenzja: 161/2009

[LINK Recenzja Grzegorza Cieleckiego](#)

[LINK Recenzja Iwony Mejzy](#)

[LINK Recenzja Wiesława Kota](#)



## **POLACY W SZWECJI CZYLI ZBRODNIA W PENSJONACIE**

„Pensjonat na Strandvågen” Jerzego Edigey’a to kryminał pod pewnymi względami niezwykły. Nie jest to typowy „milicyjniak”, bo akcja powieści toczy się w Szwecji i śledztwo prowadzi szwedzka policja. Poza tym mamy tu dwóch narratorów – relacja odautorska przeplata się z fragmentami zapisków prowadzonych przez jednego z bohaterów, uczestnika przedstawionych wydarzeń. Jest tu także polski wątek, dość wyraźny. Ale po kolei.

Tytułowy pensjonat znajduje się na południu Szwecji, w miejscowości Lomma, niedaleko Malmö. Jest to pensjonat niewielki i raczej luksusowy, ze względu na wysokie ceny gośćmi są ludzie zamożni. I oto już na początku powieści mamy pierwsze morderstwo – zostaje zamordowana pani Maria Jansson – jedna z najbogatszych osób w Szwecji, wdowa, współwłaścicielka ogromnej i świetnie prosperującej firmy handlowej. Okoliczności jej śmierci budzą wątpliwości i dopiero po pewnym czasie okazuje się, że ślad prowadzi w przeszłość. Wszystko wskazuje na to, że pani Marii nie zamordowano z chęci zysku. Pani Maria była – jak się okazuje – Polką z pochodzenia, była więźniarką obozów w Oświęcimiu i Ravensbruck, która po wojnie przebywała w Szwecji na leczeniu. Tu wyszła za mąż i to dzięki jej talentom handlowym (trudno w to uwierzyć) mały sklepik jej męża stał się ogromną i świetnie prosperującą firmą. Wiele wskazuje na to, że Maria rozpoznała w kimś dawnego zbrodniarza wojennego. Wkrótce zamordowano jeszcze dwie osoby. Powstaje wiele pytań, w śledztwie przeszkadzają dziennikarze z miejscowych szmatławych i żądnych sensacji czasopism, ale młodemu oficerowi szwedzkiej policji udaje się – pomimo trudności – rozwikłać zagadkę i doprowadzić do jej rozwiązania, dość nieoczekiwanego.

Akcja powieści toczy się w latach sześćdziesiątych XX wieku, w czasach istnienia żelaznej kurtyny. Jak wynika z powieści, wiedza wielu Szwedów o Polsce jest niewielka. Język polski nie jest rozpoznawany, a obozowy numer wytatuowany na ręce pani Janssen budzi zdziwienie niektórych osób, które nie wiedzą, o co chodzi. .

W pewnym momencie okazuje, że w Lommie mieszka od lat Polak, który pojawił się tam zaraz po wojnie. Mieszkańcy niewiele o nim wiedzą i uważają go za dziwaka. „Jest taki biedny, że nawet nie ma telefonu” – mówi o nim pokojówka z pensjonatu. Jak się okaże później, nie był on wcale taki biedny, a telefon nie był mu po prostu potrzebny. Głupiutka i naiwna Lilljan w dość szczególny sposób wyraża się także o innych zwyczajach starego Polaka:

„...w niedzielę ryb nie łapie. Zawsze ubiera się w swój najlepszy garnitur i o dziesiątej jedzie do Lund. Do katolickiego kościoła. Nasz pastor nieraz chciał go nawrócić na prawdziwą wiarę, ale ten człowiek woli widocznie tkwić w rzymskich zabobonach. W Lund widuje się z innymi Polakami.

- Pani Jansson również w niedzielę jeździła do Lund?

- Nie. Pani Jansson była dobrą Szwedką, chociaż pochodziła z Polski. Co prawda do żadnego kościoła nie chodziła, ale kiedy dwa lata temu rada kościelna zbierała na reperację dachu, pani Jansson dała czek na pięćset koron. Najwięcej z całej Lommy.

- A na katolicki kościół też dawała? – zapytałem. Ledwie mogłem powstrzymać się od śmiechu słuchając rozumowania dziewczyny.

- Ja tam nie wiem. Niech pan zapyta księdza z Lund. U nas nie zbierali.

- Może ich dach nie przecieka? – zauważył pan Dalin.

Teraz już wszyscy się roześmieli.”

Tajemniczy Polak bez telefonu to druga z kolei ofiara mordercy. Pod koniec śledztwa w Lommie pojawia się przedstawiciel polskiej ambasady.

„Polak, i to z ambasady. Ciekawe! Najwidoczniej chce wtrącić się do śledztwa. Ale po co? Przecież i pani Jansson i Trzecieski byli obywatelami szwedzkimi, więc Polacy nie mają prawa wścibiać tu swojego nosa. Ci ludzie wybrali wolność w naszej pięknej Szwecji i ambasada komunistycznego państwa nie ma tu nic do gadania. To jest ingerencja w wewnętrzne sprawy

szwedzkie. Mam nadzieję, że Magnus Torg wytłumaczy temu panu, żeby najbliższym pociągiem wrócił do Sztokholmu.

- On doskonale mówi po szwedzku. A jaki przystojny! – zachwycła się Lilljan. - (...) A jaki elegancki. Takiego garnituru nie kupi się nawet w „Domusie” czy w „Nordiska”.

Ci komuniści umieją robić propagandę. Nie ma co! Ledwie przyjechał, a już ta dziewczyna jest po jego stronie.”

No tak, zaczynają nas chwalić. Autor tych słów też przyzna po chwili, że przedstawiciel polskiej ambasady to miły i inteligentny facet.

Trzeba jednak powiedzieć, że i w Szwecji nie wszystko jest idealne. I nie mam tu na myśli szwedzkiego obywatela, który okazał się zbrodniarzem. W Lommie często psuł się telefon.